Nr. 2. Kraków, Poniedziałek 9 Stycznia 1911. Rok II.

Ceny prenumeraty:
W Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt:
Kwartalnie . . . . K 2·—

Rękopisów się nie zwraca.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h, najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Biura Redakcyi i Administracyi: Zielona 7, (Drukarnia A. Rippera)
Nr. telefonu 510.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 h.

Dla uniknięcia zwłoki w odbiorze dziennika upraszamy o wczesne zgłaszanie zmian adresu oraz o wyraźne wypisywanie nazwisk i adresów. Abonować najlepiej wprost w Administracyi pisma. Warunki i adres wymienione w nagłówku.

Tym wszystkim. którzy w przeciągu bieżącego tygodnia nie nadeślą prenumeraty, watrzymamy wysyłkę pisma.

Klęska Koła polskiego.

Wiedeń, 7 stycznia.

(*waż*). Dlaczego Koło obaliło gabinet Bienertha? Jaki cel połączony z tą akcyą?

Urzeczywistnienie ustawy z r. 1901 poręczającej krajowi budowę dróg wodnych, stało się w ciągu lat wymagalnikiem coraz bardziej naglącym; rząd centralny, zachowujący w ciągu lat wobec ustawy tej opór bierny, w roku ostatnim oświadczył wprost, że nie podejmie się wykonania tej ustawy.

Po licznych naradach i uchwałach, Koło przez usta Głąbińskiego oświadczyło Bienerthowi, że wobec opornej jego postawy, nie może nadal zapewnić mu swego poparcia.

Znaczyło to: musimy uniemożliwić istnienie rządu Bienertha, aby spowodować mianowanie nowego gabinetu, któryby wobec postulatu kanałowego, zajął stanowisko przychylne.

Założenie powyższe należy podkreślić bardzo silnie, gdyż tylko na tej podstawie ocenić się da sytuacyę, jaka obecnie zapanowała.

* * *

Po dymisyi Bienertha logika faktów nakazywała poczynić dyspozycye, któreby poręczały najodpowiedniejsze dla sprawy kanałów warunki i układ przyszłego gabinetu. Byłto poprostu nakaz kardynalny Bez umocnienia pozycyi, obstającej przy wykonaniu ustawy, uprzedni zamach, skierowany przeciw gabinetowi Bienertha, stawał się poprostu niegodną farsą.

* * *

Tymczasem zaszła w pierwszej zaraz chwili okoliczność, która miała skrzywić linię działania.

Zewsząd okrzyknięto Bienertha ulubieńcem i oblubieńcem Koła.

Prasa wszechpolska dała w tej mierze hasło. Chodziło jej o to, aby zaznaczyć zwycięstwo odniesione nad Bilińskim. Wszechpolacy bez ceremonii jęli wołać, że upadek Bilińskiego jest wyłącznie ich udziałem, jest odwetem za jego sojusz ze Stapińskim. Bienerth niewinny. Bienerth zacny i Kołu przychylny.

W dniach, jakie nastąpiły bezpośrednio po dymisyi, podobne wyznania miłości szczególną miały wagę. Przyczyniły się w stopniu znacznym do osobistego wzmocnienia Bienertha. Otoczyły go aureolą męża stanu — dla Austryi niezbędnego.

Kiedy zatem, dzięki oświadczeniom, złożonym za przykładem wszechpolaków, także ze strony innych frakcyi Koła, stanowisko Bienertha stało się dominujące, snadnie się da zrozumieć, dlaczego Bienerth, otrzymawszy ponowną misyę złożenia gabinetu, wcale się nie liczył z motywami swej dymisyi poprzedniej. Nabrał przekonania, że tamto wszystko było fraszką, on sam zaś jest niezbędny i może dyktować warunki...

* * *

Tymczasem po stronie polskiej zawisła nad położeniem zmiana stosunku stronnictw w Kole. Ludowcy z wszechpolakami zakrzątnęli się około „utworzenia bloku żywiołów demokratycznych“, gwoli pogrążenia konserwatystów.

Dziś jeszcze nie pora na odsłonięcie właściwego powodu, który przepoił p. Stapińskiego taką awersyą do... „konserwatystów“. Przypuśćmy, że naprawdę opór przeciw połączeniu obszarów dworskich z gminami... rozdawnictwo koncesyi szynkarskich... przyszczyca... i tym podobne miscellanea, gorycz tak wielką wzbudziły w p. Stapińskim. Fakt sam wdrożenia stosunków życzliwych pomiędzy zagorzałymi wrogami, opinia w kraju mogła przyjąć bez rekryminacyi zasadniczych. Kto bowiem na sojuszu tym, jako stronnictwo, wyjdzie lepiej lub gorzej — ludowcy, czy wszechpolacy — to dla samego społeczeństwa, dla ogółu interesów krajowych — kto wie — czy nie jest sprawą zgoła obojętną.

Ale Stapiński, podając rękę Głąbińskiemu, uczynił to z zaniechaniem względów na punkt wyjścia. Chodziło im o odwet na „konserwatystach“. Obsadzenie obu posad ministeryalnych reprezentantami stronnictw skojarzonych, musiało, według planów p. Stapińskiego, zadać śmiertelny cios „konserwatystom“, t. z. widomej ich głowie, p. Bobrzyńskiemu.

Więc jeśli Stapiński sam już musiał się pożegnać z myślą objęcia posady jakiego ministra, postanowił być szczodrym i uczynić jednego z członków partyi wyobrazicielem stronnictwa w rządzie. Okoliczności się tak złożyły, że radca dworu p. Andrzej Kędzior, dyrektor biura melioracyjnego i poseł na sejm krajowy, bez wiedzy i woli własnej stał się kandydatem p. Stapińskiego na ministra. Człowiek ze wszech miar szanowny i zasłużony, stał się przez to mimowolnie objektem dalszych targów.

Bo kiedy porozumienie zaszło tak daleko, że ludowcy z wszechpolakami uchwalili po wszelkiej formie kandydaturę Kędziora i Głąbińskiego i kiedy propozycyę tę przedstawili Bienerthowi, pokazało się, że nowy prezydent rządu nie przyjmuje tej propozycyi. Na Głąbińskiego się zgadza. Kędziora, jako zbyt gorliwego zwolennika budowy kanałów, nie może przyjąć.

Namiestnik Bobrzyński zjechał mianowicie do Wiednia i jednym gestem zmiażdżył odstępstwo Stapińskiego.

* * *

Liga narodowo-wszechpolska u samej kolebki narażona na zdławienie.

Prosta przyzwoitość obowiązująca w życiu towarzyskiem, nakazuje niesienie pomocy sojusznikowi.

Należało oczekiwać, że skoro Bienerth odrzuca bez ceremonii listę kandydatów ministeryalnych przyjętych poprzednio jednomyślnie na posiedzeniu komisyi parlamentarnej Koła, Głąbiński w tej deklaracyi wyczuje policzek zadany Kołu i oświadczy, że w takim razie i jego kandydatura staje się bezprzedmiotową. Wypada przecież dochować wiary przynajmniej w pierwszym tygodniu przymierza.

Ale p. Głąbiński westchnął, pokiwał głową

Audyencya u Amenofisa II.

Król Amenofis II. udziela znowu audyencyi. Przed trzema tysiącami trzydziestu laty musiał ich zaniechać z powodu śmierci.

Jego audyencye są licznie uczęszczane. Dworski strój nie obowiązuje, a mistrze ceremonii chętnie biorą — napiwki. Co dzień rano w zimie, od ósmej udziela posłuchań w czeluściach grobowca na pustyni Libijskiej, a jeśli przez resztę dnia wypoczywa, to tylko dla tego, że od południa gaszą mu światło elektryczne.

Szczęśliwy Amenofi ! Zpośród tylu królów, którzy starali się mumie swe ukryć w niedostępnych głębinach, on jeden pozostał w grobie. Więc natłok na jego audyencyach tym większy. Posłuchania wyrabia Cook, sławny Cook.

Lecz nie wszyscy gotowi poddać się jego wszechwładztwu, nie wszyscy pragną się cisnąć do grobowca Faraona, jak trzoda. Do tych nielicznych buntowników, którzy ośmielają się wyzwolić z pod rządów międzynarodowego Cooka, należy moja skromna osoba. Dlatego nie odrazu mam wstęp wolny, dla tego muszę parlamentować u wrót grobowca. Lecz beduin daje się wreszcie przekonać dźwięczącym argumentem. Schodzimy szybko, bardzo szybko, bo się spóźniłem i za chwilę już zgaszą światło elektryczne. Będzie to audyencya krótka, ale za to prywatna: znajdę się z królem sam na sam. Po jaskrawej powodzi światła, elektryczne lampki wydają mi się jak świętojańskie robaczki. Myślałem, że w podziemiu chłód mnie ogarnie, a tu żar jeszcze większy, chciałoby się powrócić pod gołe niebo, pod słońce, choć prażyło niemiłosiernie. Grobowiec leży mi na piersiach i dusi. Mam takie wrażenie, jak gdybym już nigdy nie miał zobaczyć światła dziennego. Schodzimy w podziemia, które miały ukryć szczątki Faraona przed ciekawością ludzką. Głębiej, coraz głębiej. na same dno piekieł! Mój Boże, jak ten król mieszka nizko! Zda mi się, żem już zapomniał, jak słońce wygląda, że te małe elektryczne lampki są jedynym światłem, na które oczy moje patrzyły od urodzenia. Zaczynają się oswajać z ciemnością, dostrzegają to, co w pierwszej chwili było dla nich zgoła niewidzialnym. Wyciągnięte pod rząd długim sznurem, suną po ścianach — bóstwa, ibisy, szakale i zdają się szeptać:

— Cicho. Tu śpią mumie!

Zdumiewająca świeżość barw. Możnaby mniemać, że te malowidła przed chwilą dopiero wyszły z pod pędzla artystów. Przeszłość pociąga mnie, jak otchłań. Jest tak żywa. Trudno uwierzyć, że to wszystko zapadło na zawsze w mroki...

Po niezliczonych stopniach zeszedłem w sam głąb przepaści, nagle rozszerzają się ściany, podnosi się sklepienie. Wkraczam do sali olbrzymiej, jej pułap gwiaździsty jak niebo. W głębi krypta, oparta na sześciu kolumnach, wykutych w skale. Tu zapewne spoczywa Faraon. Ileż to nadludzkich wysiłków złożyło się na wydrążenie tego grobowca. A nie był on jedynym. Wszak to „dolina królów“. Przed chwilą jeszcze te podziemia pełne były ludzi i gdybym się nie spóźnił, spotkałbym tu cały hufiec Cooka.

W sali o gwiaździstym stropie malowidła jeszcze ciekawsze niż w tamtych. Przed mymi oczyma przesuwa się cały rytuał pogrzebowy w obrazach. Tłoczą się szatany. Zastępowały drogę duszy w jej zagrobowej wędrówce, więc dla pamięci zmarłych wypisano słowa, które miały odganiać złe duchy. A dusza ludzka odchodziła w zaświaty pod dwoma postaciami jednocześnie: jako płomień i jako ptak. Szła w stronę, gdzie zachodzi księżyc, gdzie co wieczór słońce zapada. Dążyła do krainy, niedostępnej dla żywych, gdyż ona wciąż przed nimi ucieka, czy to idą pustynią, czy morzami płyną.

Wszędzy w tę krainę ciemności, przerażona dusza musiała zmagać się z potworami, zastępującymi

i wyszeptał: cóż robić, kiedy nie chce. Interes kraju wymaga, aby nie zrywać z rządem, więc zostanę i kolegować będę w gabinecie z p. Zaleskim.

* * *

Stanowisko demokratów polskich stało się z muso bardzo poprawne i obywatelskie.

Widząc, że ludowcy z wszechpolakami, mając liczebną większość, rozdzielili między siebie ministeryalne posady, postanowili oprzeć się o zasady.

Z początkiem bieżącego tygodnia na konferencyi krakowskiej powzięli rezolucyę, odrzucającą wszelkie osobiste kombinacye ministeryalne, jak długo interes kraju: sprawa kanałów, nie doczeka się asekuracyi.

W ten sposób wydobyto przypadkowo z zakątka właściwy przedmiot zajść wszystkich, przypomniano sobie... interes kraju.

A za rzucony przez demokratów polskich sojusz ludowcowo-wszechpolski musiał wziąć pod rozwagę i do zastosowania — ze względów konkurencyjnych.

Równocześnie z propozycyą co do kandydatów ministeryalnych, (Głąb ński Kędzior) przedłożono też żądanie, aby Bienerth w swej mowie programowej, jaką wypowie w Izbie posłów i panów, wypowiedział się w zasadzie za wykonaniem ustawy o drogach wodnych z r. 1901.

Bienerth wysłuchał żądania i odrzekł, iż programowych deklaracyi składać nie myśli. Przy sposobności, to może tam wspomnieć gdzieś kiedyś coś o sprawie kanałów...

* * *

Wracając do założenia pierwotnego przychodzi zatem stwierdzić zupełny rozłam między celami napiętymi, a wynikiem zabiegów.

Gonitwa o zaszczyty, pojmująca względy o istotne dobro kraju, szacherki i konszachty między stronnictwami, dyktowane widzimisiem i prywatą, a dalekie od wszelkiej ideowości — sprowadziły wkońcu ten stan rozprzężenia, jaki dziś w Kole znów zapanował.

Zaiste, czas już najwyższy, aby społeczeństwo znalazło sposobność wypowiedzieć opinię swoją, o tych intrygach licznych drogą nowych wyborów!

Konsolidacya demokratyczna.

W ubiegłym tygodniu obradowała w Krakowie grupa posłów demokratycznych z Koła polskiego, w celu wynalezienia drogi wyjścia z obecnej tak zagmatwanej sytuacyi politycznej w Wiedniu i w kraju. Po długich tych obradach rzeczywiście odkryto tę drogę. Według uchwały powziętej na tem posiedzeniu ma nią być konsolidacya wszystkich demokratycznych żywiołów w „Kole“. Brzmi to bardzo pięknie i obiecująco. lecz przypatrzmy się nieco bliżej całej treści dotyczącej uchwały:

„Grupa posłów demokratycznych w Kole polskiem zawsze dążyła szczerze do złagodzenia walk stronnictw w kraju i w Kole polskiem. Dlatego chętnie wita inicyatywę stronnictw dotąd z sobą walczących do stworzenia silnej większości w Kole polskiem i gotowa jest do współdziałania w tym celu.

„Grupa demokratyczna łączy z tem nadzieję, że za konsolidacyą grup demokratycznych pójdzie w Kole zespolenie wszystkich stronnictw — jedyna pewna podstawa pożądanego, zgodnego załatwienia doniosłych aktualnych zagadnień w Radzie państwa i w Sejmie.

„Grupa demokratyczna jest jednak przekonaną, że konsolidacya taka tylko wówczas da rękojmię stałości, jeżeli bez ostrza agresywnego, skierowanego przeciwko jakiemukolwiek w Kole reprezentowanemu stronnictwu, oprze się o podstawę rzeczowego programu, a w szczególności tych żądań Koła, które mają być wytyczne dla polityków polskich, wchodzących ewentualnie w skład nowego rządu — a więc przedewszystkiem zabezpieczenia budowy dróg wodnych.

„Dlatego grupa demokratyczna wyraża swą gotowość wejścia w rokowania z grupami stronnictwa narodowo-demokratycznego i ludowego w Kole polskiem dla dokonania konsolidacyi Koła i stworzenia w niem stałej większości na podstawie rzeczowej, zaś nie może wchodzić w rokowania, mające za podstawę tylko kombinacye osobiste z okazyi obecnego przesilenia gabinetowego.“

Tak brzmi owa rezolucya. Czyż można sobie wyobrazić enuncyacyę polityczną bardziej... „kulturalną“ — to znaczy: bardziej uprzejmą, uprzedzająco grzeczną i ugodową? Temu, który ją ułożył zaprawdę należałoby się... nagroda pokojowa Nobla.

Ma ona jednak jedną bardzo ujemną stronę, a mianowicie, że jest bezsensowną i bezcelową i że będzie bezskuteczną w każdym kierunku. Mój przyjaciel, porucznik c. k. armii austryackiej powiedziałby o niej: „wasch mir den Pelz, aber mach ihn nicht nass“ a znów znajomy mój c. k. radca zastosowałby do niej ulubione swoje przysłowie: „nie pies, nie wydra, coś nakształt świdra.“ I rzeczywiście też dawno już nie czytałem czegoś bardziej niewyraźnego, niejasnego, niezdecydowanego.

A więc grupa demokratyczna pragnie zespolenia wszystkich stronnictw w Kole polskiem, zatem także konserwatystów i klerykałów. Ale z kim? z demokratami? Inaczej tego zrozumieć nie można. A zatem — prawdziwy bigos hultajski! I tego rodzaju bigos, taki „misz — masz“ polityczny ma być „jedyną pewną podstawą do zgodnego załatwiania zadań Koła“.

Jaka atoli ma być ta zgoda? czy „bardziej demokratyczna“ czy też „bardziej konserwatywna“? kto ma dla niej ponieść ofiarę ze swoich „przekonań“ i dążności?

Zdaje się, że „ofiarnikami“ będą w takim razie wyłącznie demokraci i, że oni to gotowi są do możliwie najdalej idących ustępstw „dla miłej zgody.“ Sami przecie zaklinają się, że konsolidacya demokratyczna „niema mieć agresywnego ostrza przeciwko żadnemu stronnictwu“. Więc i dla stańczyków objęcia demokratyczne otwarte na rozcież.

Ten galimatyasz ugodowy ma się opierać na ściśle rzeczowym programie. Co on ma obejmować — tego nam nie wyjawiono, powiedziano jedynie, że i kanały mają być na nim wypisane. Lecz w jakiej formie? Czy w takiej, jakiej pragną konserwatyści, czy według formułki p. Stapińskiego, czy w myśl „minimalnego“ żądania posła Battaglii czy też wedle postulatu posła Kolischera? A może i to programowe żądanie zostanie „skonsolidowane“ według przysłowia: „nie pies, nie wydra itd.“

Nie mniej zajmującym jest ustęp ostatni. Demokraci pragną jedynie przedmiotowej większości w Kole, a brzydzą się — „osobistemi kombinacyami“. Brawo.

Takiemi kompromisami na wszystkie strony stronnictwo demokratyczne w parlamencie i w kraju nie postawi się na nogi, szerszych wpływów nie zdobędzie, Galicyi się nie przysłuży. Dobre to tylko dla pewnych wodzów demokracyi, bo po drabinie takich kompromisów dojść mogą do swoich osobistych celów. W kraju atoli muszą one wywołać jeszcze większe zamieszanie pojęć, jeszcze większe zniechęcenie do polityki, jeszcze większe zaburzenie i znieculenie. Stronnictwo, które pragnie coś zdziałać dla dobra publicznego, musi śmiało iść naprzód do programowych swoich celów — chociażby po tropach innych stronnictw. Tylko wówczas zdobędzie sobie zaufanie i poparcie tych, którym służyć pragnie. O znaczeniu stronnictw decydują jedynie ich czyny — a nie takie kompromisy, nie tego rodzaju „masło maślane“, jakiem jest ta kompromisowa uchwała demokratyczna.

Przy dobrej woli — wszystko da się zrobić...

Są u nas ludzie, którzy do senzacyi delegacyjnych, o których pisaliśmy na innem miejscu, zaliczają także... rozmowę arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z prezesem Koła polskiego. Bo faktycznie także z nim rozmawiał on podczas owego krótkiego „cercle“. Rozmowa ta składała się wprawdzie tylko z trzech pytań i trzech odpowiedzi — lecz mimo to u niektórych wzbudzało niemal pewność, że obecnego prezesa Koła zaraz po nowym roku ujrzymy w ministeryalnym fraku.

Arcyksiążę rozpoczął ten, rzekomo senzacyjny dyalog, uwagą, że w Krakowie, gdzie jak wiadomo, bawił niedawno incognito — bardzo mu się podobało, na co prezes Koła odpowiedział, że Lwów jest również bardzo ładnem miasteczkiem. (Wierzymy chę-

jej drogę. A gdy nareszcie okazała się godną stanąć przed obliczem Ozyrysa, boga słońca zlewała się z nim w jedno, aby nazajutrz i wszystkich dni następnych po wiek wieków oblewać świat potokami jasności, aby żyć wiecznie wśród światła, istnieć nie osobowo, co może było lepszym od indyjskiego niebytu.

A gdy tak dusza ulatywała — naprzód w piekielne czeluści, aby następnie wzlecieć w przestworza, sobowtór jej pozostawał w mumii i wiódł życie odrębne. Leżąc w głębi sarkofagu, przez oczy namalowane na wieku trumny ponad zgasłymi źrenicami, nieboszczyk widział, co się dokoła niego dzieje. Mógł opuścić swą mumię i błądzić po swym grobowcu. Więc obstawiano sarkofagi nietylko jadłem i napojem, lecz natronem i oliwą, aby zmarli mogli się balsamować na nowo, gdy robaki przeżrą im ciało, spowite szczelnie. Sobowtór duszy wiódł drugi żywot wśród ciemności i wiekuistego milczenia grobu. Nic nie wskazywało mu zmiany dnia i nocy, zimy i lata. Przeciągały nad nim wieki i wieki...

Nie dziw, że przy tak groźnym pojęciu o śmierci, największą troską egipcyan było przyozdobienie „komory wieczności“.

Sobowtórowi Amenofisa II. zdarzyła się niejedna przygoda. Zdala od ludzkiego zgiełku w otoczeniu swej rodziny przeleżał trzy a może i cztery stulecia, gdy nagle do uszu jego doleciał odgłos młotów. W jego podziemie wtargnęli ludzie żywi. Byli to kapłani Ozyrysa. Nieśli dziewięć trumien, ze zwłokami dziewięciu królów, potomków Amenofisa, aż do Faraona Setnacha. Zamurowano ich wszystkich razem. Kapłani wyszli, podziemie zapadło w mrok i ciszę.

I znowu upłynęły wieki, może z dziesięć, może ze dwadzieścia. Przez ten czas nic nie mąciło ciszy. I oto, pewnego dnia doleciały znowu Amenofisa uderzenia z zewnątrz. Wtargnęli rabusie z pochodniami, z wrzaskiem, odwinęli mumie, pozabierali im wszystkie klejnoty. pozrywali z szyi kosztowności. Podzieliwszy się łupem, zamurowali wejście do grobowca i umknęli.

I znowu przez kilka stuleci panował spokój. Aliści sobowtór Amenofisa II. usłyszał znów stuk młotów. Wtargnęli ludzie jakiejś rasy nieznanej. I zabrali wszystko — nawet owe dziewięć głęboko ukrytych mumii. Zostawili jednego tylko króla Amenofisa.

Od owego dnia jest skazany na codzienne audyencye.

...Rozejrzawszy się lepiej, widzę jeszcze inne mumie. Kobietę, zapewne królowę, z rozpuszczonymi włosami. Ma profil o rysach szlachetnych... Opodal dziecko z twarzą lalki, z podgoloną głową; zostało tylko pasmo włosów z prawej strony — na znak królewskiego pochodzenia. A dalej jeszcze mężczyzna z obliczem skurczonym jakby w śmiechu: przygryza koniec prześcieradła, aby nie parsknąć głośno; śmierć wydaje mu się widocznie bardzo zabawną.

...Nagle zapanowały ciemności. Zgaszono światło elektryczne. Tam, w górze, na powierzchni ziemi, wybiło południe. Beduin krzyczy w niebogłosy, kamienne ściany pochłaniają dźwięki. Nareszcie usłyszano jego wezwania. Zapalają się znowu lampki elektryczne. Mumie nie skorzystały z tych paru minut, aby z trumien powstać — leżą jak leżały, królowa w majestatycznym spokoju, jej towarzysz z prześcieradłem w ustach, bo przez trzy tysiące lat śmiecho poskromić nie zdołał. Cały ciężar grobowca przywala mi piersi. A ograbiony Amenofis zda się prosić: „Zostawcie mnie w spokoju. Zgaście te lampy. Ulitujcie się mojej niedoli“.

Zaiste, co za ironia losu! Starał się ukryć głęboko. Tysiące ludzi wydrążało tę skałę, tworząc labirynt przejść podziemnych. I oto leży teraz, oświetlony elektrycznymi lampkami, leży dla rozrywki turyst w.

Litość mnie chwyta. Mówię do Beduina:

— Wyprowadź mnie stąd prędzej.

Faraon pozostaje w samotności.

Audyencya skończona.

tnie, zwłaszcza dla wszechpolaków; przyp. Red.) Na zaproszenie prezesa Koła, aby i do Lwowa przybyć raczył, arcyksiążę atoli tylko dwuznacznie skinął głową. A potem z jego ust padła wielce trafna uwaga, iż w dziedzinie polityki wewnętrznej panują trudności...

I na tę uwagę dał prezes Koła równie „trafną" odpowiedź, że przy dobrej woli nam trudności te łatwo usunąć się dadzą". Odpowiedź ta nietylko trafna, lecz zarazem niezmiernie znamienna dla całej polityki Koła, a zwłaszcza obecnego jego prezesa. Na „dobrej woli" opiera się dziś wszystko, co obecni przewódcy Koła czują, myślą i czynią. Zna ją zapewne także Następca tronu, a zna ją doskonale baron Bienerth, obecny i były prezydent gabinetu. Ileż to razy ta „dobra wola" Koła polskiego naprawdę usuwała mu z drogi wszelkie, największe nawet trudności. Do takich przysług Koło okazywało zawsze nietylko dobrą ale i najlepszą wolę, chociażby to połączone było z naruszeniem jego „zasad" — i ze szkodą dla kraju. Kto wie nawet, czy także ów ostatni występ Koła, który spowodował rzekomo obecne przesilenie, nie był podyktowany jego „dobrą wolą" dla... rządu.

Ubolewać tylko musimy, że ta „dobra wola" nie objawia się w tej samej mierze także wobec naszego kraju. Tu zawodzi ona aż nadto często, tu nieraz absolutnie dostrzedz jej nie można..

Nie objawiła się ona również — względem kraju — na tem jednem jedynem posiedzeniu delegacyi jakie się odbyło po ich otwarciu w Budapeszcie. Wszystkie grupy narodowościowe i wszystkie stronnictwa zaznaczyły na niem swoje stanowisko wobec rządu i nowych jego wymagań — tylko Koło polskie milczało, wymownie milczało. A milczało znów... z dobrej woli dla rządu, aby nie powiększać zakłopotania, jakie sprawi mu owo publiczne skompromitowanie się w sprawie osławionych serbskich dokumentów.

Rząd zapowiada nowe setki milionów wynoszące wydatki na marynarkę i armię — lecz Koło polskie milczy — z „dobrej woli dla rządu" jak gdyby nowe te ciężary naszego kraju wcale nie obchodziły.

Sprawa kanałów nie należy wprawdzie przed forum delegacyi — lecz ponieważ wspólny rząd jest tylko wspólną ekspozyturą obu rządów państwowych, a więc także austryackiego — nic nie stoi na przeszkodzie, ażeby między nowymi kredytami na marynarkę i armię, a sprawą kanałów stworzyć silne, nierozerwalne: „junctim". „Bez kanałów nie będzie dreadnoughtów" — tak brzmieć powinna formuła ta, gdyby raz przynajmniej oparła się na „dobrej woli" dla kraju, a nie dla rządu — okazałaby się niezmiernie skuteczną.

Kraj nasz na „Dreadnoughtach" nic nie zyska, ani nie zarobi. Nie może on dostarczyć do ich budowy ani płyt pancernych, ani szyn żelaznych, ani armat, bo tego rodzaju przemysłu jeszcze nie posiada i bez kanałów wytworzyć nie zdoła. Więc czyż może być coś trudniejszego, jak żądanie: Dajcie nam możność dostarczenia żelaza dla przyszłych „dreadnoughtów" — dajcie nam kanały — otrzymacie kredyty wojskowe.

Kraj nasz nie może tylko ciągle ponosić ofiar dla państwa, raz wreszcie musi za to otrzymać z jego strony należyty ekwiwalent ekonomiczny.

Koło stanowczo domagać się tego powinno, lecz czy naprawdę zdobędzie się na tyle „dobrej woli" dla kraju?

Co do nas — niestety jeszcze wątpimy!

A co dla kraju?

(Telefonem).

Wiedeń, 8 stycznia.

Nareszcie dobito targu po długiej walce wodzowie rozdzielili między siebie łupy.

Według ostatnich wiadomości podział ten przedstawia się, jak następuje:

Poseł Głąbiński, prezes Koła otrzyma tekę ministerstwa kolei żelaznych.

Sekcya budowy dróg wodnych odłączona zostanie od ministerstwa handlu i przydzielona do ministerstwa robót publicznych a jej szefem mianowany zostanie albo poseł Sikorski z Krakowa, albo poseł Kędzior, ludowiec.

Prezesurę Koła zarezerwowano dla prezydenta miasta Krakowa Dr. Lea: ponieważ atoli nie jest on jeszcze posłem, a zatem i prezydentem Koła obecnie jeszcze być nie może, Koło wybierze tymczasowym prezydentem — czyli „platzhalterem" — dla Dr. Lea albo posła Stwiertnię, albo posła... Petelenza. Ostatni ewentualnie po pewnym czasie mandat złoży, ażeby opróżnić mandat dla Dr. Lea, a w zamian za tę ofiarę otrzyma tytuł radcy dworu oraz inspektorat nad szkołami realnemi.

Poseł Stapiński również z tego handlu nie wyjdzie bez zysku, otrzyma on nietylko stanowisko szefa sekcyi dla swego stronnika p. Kędziora, ale nadto podobno nową dość znaczną subwencyę dla chwiejących się swoich „instytucyi publicznych".

Ażeby zaś także konserwatyści nie pozostali na uboczu z próżnemi rękami, szef sekcyi Zaleski mianowany zostanie ministrem dla Galicyi.

A zatem wszystko w porządku, każde z grzecznych dzieci w Kole otrzymało cukierki i nagrodę za swoją powolność i potulność wobec rządu. Przesilenie kończy się zatem ku ogólnemu zadowoleniu Koła polskiego w Wiedniu.

Jedno tylko małe i skromne nasuwa się pytanie: Cóż też przypadnie w udziale krajowi, Galicyi, co on, ten wieczny żebrak — otrzyma w nagrodę, za swoje ofiary dla państwa?

Śmieszne pytanie! Czyż o kraj tu chodziło? Bynajmniej! O dobro i karyerę przywódców jego reprezentacyi w Wiedniu! Kraj niech się zadowoli tem, że jego reprezentanci dobry na przesileniu osobisty zrobią interes.

Coś w każdym razie i ponadto dla niego „kapnie" — z łaski wspaniałomyślnych jego reprezentantów.

Kanałów wprawdzie jeszcze nie dostanie — ale za to deklaracyę kanałową z ust prezydenta gabinetu bar. Bienertha, deklaracyę tej treści, że coś kiedyś zrobi się w tej sprawie, gdy to będzie rządowi na rękę. Na razie niech się pocieszy tem, że... kanałów budować nie będzie... nie jakiś tam Niemiec, wróg Galicyi, lecz własny jej reprezentant, szef sekcyi Polak, że przynajmniej Polak pobierać będzie pensyę szefa sekcyi, za — niebudowanie kanałów.

Tem niech się pocieszą w każdym razie owe tysiące polskich robotników, którzy nie mogąc znaleźć pracy i zarobku w kraju, muszą szukać jej za granicami i narażać się na poniewierkę ze strony naszych wrogów.

Tyle otrzyma wskutek ostatniego przesilenia... Galicya!

Krążą wprawdzie wieści, że baron Bienerth zachował sobie mały atucik na bliską już przyszłość — a mianowicie rozwiązanie Izby poselskiej.

Co do nas — to pragnęlibyśmy, ażeby wygrał go jaknajrychlej. Bo przy nowych wyborach może jednak społeczeństwo nasze ocknie się z letargu i raz przynajmniej pomyśli także... o sobie! (Prz. Red.)

Demoralizacya polityczna.

Polityka nie jest i nie może być jedynie „ćwiczeniem moralności" lub wyłącznie „walką szlachetnych". Na taki poziom idealności ludzkość jeszcze się nie wzniosła. Dziś jeszcze we wszystkich państwach konstytucyjnych, bo tylko w takich, rzecz jasna, możliwą jest polityka ogółu społecznego — polityka ma charakter i cele gry interesów, pewnego rodzaju transakcyi handlowej, z której każda grupa interesentów usiłuje wydobyć dla siebie możliwie największe zyski i korzyści. W tem nie ma jeszcze nic złego. I handel, mimo że w nim każda strona dba przedewszystkiem o własne dobro, może być najzupełniej moralnym i uczciwym. Taksamo i handel polityczny nie potrzebuje być koniecznie nieuczciwym. Nie jest on nim dopóty, dopóki każda grupa biorących w nim udział interesentów, a więc każde stronnictwo, dba wyłącznie o dobro swej całości, a więc ogółu swoich stronników, o dobro tych zasad i celów, dla których oni połączyli się do wspólnej akcyi. Nieuczciwym i niemoralnym staje się handel polityczny dopiero wówczas, gdy ci, w których ręce złożono jego kierownictwo, a więc niejako prokorzyści i pełnomocnicy poszczególnych grup politycznych mają na oku jedynie własne, osobiste dobro i to osiągnąć pragną nawet kosztem własnych stronników, kosztem wspólnych im wszystkim zasad czyli przykazań politycznych.

Niestety, w przesileniu, jakie obecnie dobiega końca w Austryi, byliśmy świadkami właśnie takiego niemoralnego handlu, tem wstrętniejszego, że prowadzono go już zupełnie jawnie, z prawdziwym cynizmem, urągającym wszelkim zasadom partyjnym i poczciwej moralności publicznej a tem boleśniejszego dla nas, że rozgrywał się on właśnie wśród naszej reprezentacyi parlamentarnej w Wiedniu. Dla dopięcia swoich osobistych celów nasi przywódcy partyjni wprost frymarczyli pragnieniami, dążnościami i potrzebami własnych swoich grup, łącząc się nawet z największymi tych grup wrogami. Powstał z tego chaos, w którym nikt „połapać", nikt zoryentować się nie mógł. Nagle i bez wszelkiej publicznej potrzeby rzucali się nawzajem w objęcia najzaciętsi politycy, bratali się ci, którzy jeszcze dnia poprzedniego wymyślali sobie od łotrów i zbrodniarzy, ku wielkiemu „gaudium" wrogów i przeciwników całego naszego społeczeństwa i naszego kraju.

Cudem też prawdziwym nazwać to można, że z tego nawskróś niemoralnego handlu nie wyniknęła dla kraju większa szkoda zewnętrzna, dla ogólnych naszych interesów. Natomiast ogromną szkodę wyrządził on na wewnątrz, w naszych partyjnych stosunkach. Tu sprawił on prawdziwe spustoszenie moralne, podkopał i zniszczył zupełnie wszelką karność w szeregach partyjnych. Cóż bowiem pomyśleć mają prostoduszni żołnierze partyjni, gdy widzą, że ich wodzowie dziś nazywają bratniem to, co wczoraj jeszcze piętnowali jako najczarniejsze, najbrzydsze, gdy żąda się od nich, ażeby walczyli ramię przy ramieniu z tymi, których wczoraj jesze kazano im nienawidzić i zwalczać bez miłosierdzia. Cóż pomyśleć sobie musi poczciwy chłop galicyjski, gdy dziś żąda się od niego, ażeby szedł ręka w rękę z wielkim obszarnikiem, którego dawniej kazano mu uważać za największego wroga swego — i gdy nazajutrz znów każe mu się go nienawidzić a natomiast bratać z wszechpolakiem, przedstawianym mu poprzednio również jako uzależnienie wszelkiej przewrotności i niegodziwości. Jakie zamieszanie pojęć wszelkich powstać musi w tych prostych umysłach? Albo cóż powiedzieć on musi na to, gdy jego przywódca nagle tak się odzywa: wiedziałem z dawna, że książa was wyzyskują, że obciążają was nadmiernie na budowie zbyt wspaniałych kościołów i plebanii, lecz milczałem, bo ci księża byli mi potrzebni dla moich osobistych i prywatnych interesów! Czy lud nie musi zwątpić o uczciwości dążeń takiego przywódcy, czy wogóle nie musi zwątpić o wszelkiej uczciwości w polityce. A jeśli nie zwątpi, jeśli i to mu oczu nie otworzy, to uważać go będzie trzeba za stojącego pod względem inteligencyi i dojrzałości politycznej na tak niskim poziomie, iż jako samodzielny czynnik polityczny w rachubę wchodzić nie może.

Odwrócenie się ludowców od konserwatystów powitaćby należało ze szczerem zadowoleniem, gdyby było wynikiem uczciwych, idealniejszych motywów i względów. Tak atoli, jak się to stało, ma ten akt jedynie charakter nowego szachrajstwa politycznego. Co do nas, to niczego nie pragnęliśmy tak gorąco, jak skoncentrowania, zjednoczenia wszelkich żywiołów demokratycznych w Kole polskiem i w kraju. Ileż to razy sami nawoływaliśmy do takiej koncentracyi! Pragnęliśmy atoli, ażeby dokonała się ona na innych podstawach, wyłącznie zasadniczych, a chociażby na podstawie uczciwego handlu, uwzględniającego dobro ogółu i poszczególnych jego grup partyjnych. Ale nie może nam sprawiać satysfakcyi koncentracya, dokonana jedynie dla tego, ażeby panom przywódcom umożliwiła zdobycie teki ministeryalnej. Sojusz z takich motywów zawarty nie może być trwałym, musi się rozbić przy najbliższej sposobności, w której ten i ów przywódca potrzebować będzie dla swoich osobistych celów innego sprzymierzeńca! To samo możemy powiedzieć o dążnościach ku skojarzeniu demokracyi polskiej z wszechpolakami. Demokracya polska w tej całej grze politycznej najuczciwszą jeszcze odegrała rolę, zdaje się atoli, że zapomniała o smutnych doświadczeniach, poczynionych przed czterema laty ze ś. p. Unią demokratyczną.

To też nie będzie się można dziwić, gdy dziś ogół nasz do istniejących obecnie partyi a zwłaszcza do ludzi, stojących na ich czele, zupełnie straci zaufanie. A właściwie — stracił on je już zupełnie.. Oto najsmutniejszy owoc ostatniego tego przesilenia

To, co się obecnie dzieje we Wiedniu z okazyi tworzenia nowego gabinetu, musi każdego, zdrowo i rzetelnie myślącego człowieka, do żywego oburzyć tudzież w tem przekonaniu utwierdzić, iż życie nasze publiczne z dniem każdym coraz bardziej traci na swej moralnej sile i tężyźnie. Przyczyną tego jest ta okoliczność, iż na czoło polityki polskiej we Wiedniu wysforowali się ludzie, co nigdy nie powinni się byli znajdować na szerszej arenie publicznej, ani uzurpować sobie naczelnych stanowisk. A jednak dziwnym wprost zrządzeniem losów jednostki te decydują obecnie o losach naszego społeczeństwa. Kogo za to obwinić? czy społeczeństwo, które pozwala bezkarnie takim „politykom“ sobą rządzić, czy te warstwy, na barkach których oni wyrośli i sięgnęli po dowódcze buławy? Nie wiedzieć. Fala rozwojowa naszego publicznego życia wyniosła ich na wierzch i z tem się liczyć trzeba, ale zarazem można mieć nadzieję, że jak prędko politycy nasi wypłynęli na fali, tak prędko w niepowstrzymanym rozwoju życia publicznego ta sama fala ich zatopi, a z nimi nieszczęsną o nich pamięć. Oby stało się to jaknajprędzej.

Jak wiadomo, hazardowa wielce rozgrywa się między czterema polskimi politykami gra. Już od kilku dni bawią we Wiedniu przywódcy poszczególnych stronnictw i odpowiednie czynią zachody, by zdobywać dla „swoich“ ludzi ministeryalne teki. Z jednej strony namiestnik Bobrzyński szepcze do ucha desygnowanemu na nowo premierowi baronowi Bienerthowi, by stworzył gabinet urzędniczy, bo w ten tylko sposób uniknąć można przesilenia namiestnikowskiego i uratować dla siebie fotel namiestnikowski we Lwowie. Baron Bienerth długi czas puszczał mimo ucha te podszepty, bo miał wzrok wytężony ku Pradze i wsłuchiwał się w tętno prac komisyi narodowościowej czesko niemieckiej. Ale prace te nie postępowały naprzód; owszem początkowy ich okres wskazywał na zbliżające się fiasko. Ci sami Niemcy, którzy zapewniali barona Bienertha o najlepszych swych chęciach zawarcia ugody z Czechami, ci sami przez zajęcie nieprzejednanego stanowiska przyczynili się do rozbicia. Wezwał tedy desygnowany premier prezesa Związku czeskiego Fiedlera i jego odnośnie do rekonstrukcyi gabinetu zapytał o zdanie. Fiedler odpowiedział, iż Czesi ze względu na rozbicie się rokowań praskich, nie wyślą swoich parlamentarzystów do nowego gabinetu. Co do charakteru zaś twu... rządu, to odpowiedź Fiedlera schodzi się ... z odpowiedzią namiestnika Bobrzyńskiego.

Zadecydowano zatem, że ma być gabinet **przeważnie** urzędniczy.

A tymczasem z drugiej strony tworzy się dookoła namiestnika ciasna obręcz ewentualnej koalicyi, w skład której wchodzić mają trzy polskie stronnictwa, a to: wszechpolacy, demokraci polscy i ludowcy.

Między tymi wrogimi dotąd żywiołami trzeba było znaleźć jakiś punkt styczności, zamówić jakieś dziwne połączenie chemiczne, któreby przecież spajało te trzy frakcye. Zadanie nielada. Ale znalazł się sposób, znalazł się człowiek, który się podjął tego ekstrawaganckiego zadania.

Któżby mógł być tym człowiekiem, jeśli nie Stapiński, ten mistrz nad mistrze do prowadzenia intryg politycznych, robienia karkołomnych koziołków, kreślenia na politycznej tablicy podziwienia godnych i niespodziewanych zygzaków.

Dotychczasowy niewolnik konserwatystów, głoszący od lat hasło: „wielcy i mali rolnicy łączcie się“, w jednej chwili zraził się do namiestnika. Powody były przeróżne, a znający bliżej stosunki w Polskiem Stronnictwie ludowem opowiadają, iż między innymi grały rolę w zerwaniu Stapińskiego z drem Bobrzyńskim następujące trzy:

1. Rozdano koncesye szynkarskie mimo woli Stapińskiego;

2. Starostą Krośnieńskim zamianowano urzędnika, który nie będzie narzędziem w rękach Stapińskiego i nie będzie mu „pilnował“ ludowców w krośnieńskim powiecie;

3 bez zawiadomienia Stapińskiego zaczął się namiestnik porozumiewać z przywódcą partyi narodowo-demokratycznej we Lwowie z drem Grabskim.

Między tymi dwoma ludźmi musiała się rozegrać partya. Stapiński wychodząc z założenia, że klucz do bram namiestnictwa spoczywa w rękach Koła Polskiego, chciał przymierzem z wszechpolakami obalić Bobrzyńskiego i na podstawie tej konsolidacyi rozebrać dwie wolne dla Polaków ministeryalne teki.

Ale przymierze szło opornie, ile że dobroduszny Głąbiński nie mógł przechylić szali na stronę przymierza z ludowcami. Stapiński przeniósł punkt ciężkości do Krakowa i tu próbował szczęścia z demokratami.

Ci politycy luzem chodzący nie dali się ująć w pierścień koalicyi. Pozostali wszechpolacy; z nimi należało dobić targu, bo z tej podstawy wypływała możność pochwycenia przez Stapińskiego teki. Ale ten trybun ludowy nie był pewny, jak „najnowszy kurs“ będzie przyjęty przez ogół członków P. S. L., ludzi przez trzy lata przeciw narodowej demokracyi podburzanych. A nuż nie zobaczą pewnego „wspólnego“ interesu, jaki według takiego „znawcy“ jak Stapiński, łączył te dwa sprzeczne elementy. Pisze więc broszurę, w której na podstawie zwietrzałych frazesów usiłuje ogólny interes stronnictwa, jego program i ideję nagiąć do potrzeby chwili, potrzeby tylko osobistej. Czy i o ile pomogła broszura zabiegom Stapińskiego o fotel ministeryalny, na razie nie wiadomo; to tylko pewna, iż wśród członków Stronnictwa na gruncie krakowskim wywołała duży niesmak i większe jeszcze niezadowolenie.

A tymczasem we Wiedniu sytuacya się zmieniła, bo przeciw konsolidacyi wygrywa partyę namiestnik Bobrzyński. Ostatnie wiadomości wskazują, iż zanosi się bardzo poważnie na odosobnienie Stapińskiego i jego klubu. Z chwilą, gdy wszechpolacy uzyskali gwarancyę, że w przyszłym gabinecie zasiądzie Głąbiński, w tej chwili podnieśli głowę i nie chcą nawet mówić ze Stapińskim. Demokraci polscy, forytujący sprawę budowy dróg wodnych, nie wierzą w szczerość popierania tej sprawy przez Stapińskiego, mimo, iż ten wysuwa rozmyślnie, ale beznadziejnie największego szermierza budowy dróg wodnych, posła Kędziora.

Tak przedstawia się stosunek największych stronnictw w Kole do Stapińskiego. Odepchnięty przez nie, znalazłby się raptem przywódca P. S. L. w odosobnieniu, zdany na łaskę i niełaskę rozmaitych, nawet pojedyńczych osób. Ale — według zapowiedzi, wyrażonej w broszurze — ma jeszcze Stapiński pewne atuty w ręce, a jakie? to pomówimy o tem w następnym numerze.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

SYLWETKI ARTYSTYCZNE.

WILLIAM MILLER.

Od początku b. sezonu nadworna opera wiedeńska ma nowego pierwszego tenora. Bardzo go jej już było potrzeba: Schrödter żyje już tylko dawną sławą, Schmedes coraz bardziej przypomina, że tylko forsownie został przerobiony z barytona na tenora, Ślozak zaś jest w operze tylko gościem przez sześć tygodni w jesieni i na wiosnę. Nowy tenor przybył do Wiednia z Dusseldorfu, który to teatr ma szczególne szczęście do wydawania późniejszych wielkich gwiazd. Już z metropolii przemysłowej nadreńskiej dochodziły o Millerze najpochlebniejsze wieści, nietylko jako o posiadaczu pięknego głosu, ale — co rzadsze na scenach niemieckich — jako o śpiewaku ze świetną kulturą wokalną. Zawdzięcza ją Miller pewnemu lekarzowi amerykańskiemu, specyaliście chorób, gardła i krtani, który nie mogąc sam z powodu ułomności fizycznej, zostać śpiewakiem, wyszukał sobie ucznia, na którego przelał całą swoją umiejętność. Dzięki jemu posiadł Miller tę zdumiewającą wytrzymałość głosu, która pozwoliła mu wygrać sławny w niemieckim świecie śpiewaczym, a ryzykowny zakład, że: odśpiewa w teatrze partyę Stolzinga w „Majstrach śpiewakach“, a bezpośrednio potem powtórzy ją w domu całą i bez przerwy. Jemu też zawdzięcza takie wyrównanie skali głosowej i taką kulturę interpretacyi, że zarówno partye bohaterskie jak i czysto liryczne śpiewa z równą łatwością, a co więcej równie artystycznie.

Repertuar Millera jest obrazem zdumiewającej wszechstronności, obejmuje bowiem takie ostateczności jak Lohengrina, Tanhausera, Stolzinga, Zygmunta i księcia w „Rigolecie“, Tamina w „Flecie czarodziejski“, Radamesa, Assada w „Królowej Saby“, Cania w „Pajacach“, Don Joségo i wiele innych. Ostatnio kreował Miller partyę tytułową w głośnem przedstawieniu „Barona cygańskiego“, obsadzonego całym garniturem najpierwszych gwiazd śpiewackich wiedeńskiej opery.

Szczegół mało artystyczny, ale ciekawy: Miller pobiera ze śpiewaków opery wiedeńskiej największą gażę — za osiem miesięcy 70.000 koron. Dwa miesiące ma wymówione w kontrakcie na gościnne występy. Dzięki temu będziemy mieli także w Krakowie możność usłyszenia znamienitego artysty.

Ré majeur.

KRONIKA.

Do dzisiejszego numeru załączamy dla wszystkich Abonentów cennik firmy „Auto“.

Zjazd Rady Naczelnej Stronnictwa ludowego odbędzie się 20 b. m. w Krakowie. Na porządku obrad omówienie sytuacyi politycznej w kraju i państwie i powzięcie w tej sprawie stosownych uchwał. Na zjazd zaproszeni zostali także posłowie-ludowcy sejmowi i parlamentarni, tudzież wszyscy wybitniejsi działacze ludowców z całego kraju.

Powszechny bank obrotowy w Wiedniu otworzył z dniem 1 stycznia 1911 filię w Krakowie i obejmuje równocześnie firmę bankierską Józefa Lauera. Filia mieści się tymczasowo przy ulicy Grodzkiej l. 6, zaś w kwietniu przeniesioną zostanie na Rynek główny l. 8. — Powszechny bank obrotowy rozporządza pełno wpłaconym kapitałem akcyjnym, wynoszącym wraz z funduszem rezerwowym 34 milionów koron i posiada obecnie w Wiedniu i na prowincyi 28 filij. Do rady zawiadowczej banku należą: pp.: Paweł Seybel (prezydent) George Borckenstein (wiceprezydent), radca cesarski Leopold Langer (wiceprezydent), ekscel. hr. Auersperg, dr Artur Kessler, radca cesarski Arnold Mandl, Oskar Mayer de Gunthof i Fryderyk de Scholler.

Echa wybuchu prochowni. Wczoraj przed południem odbyła się w strażnicy miejskiej w Podgórzu uroczystość wręczenia srebrnego krzyża honorowego strażakowi Wilczkowi, który z narażeniem własnego życia pracował wśród świstu kul podczas znanego wybuchu prochowni w Woli Duchackiej wynosząc rannych z domów i wspomagając lekarza m. Dra Smorągiewicza w jego zabiegach około opatrywania rannych. Ceremonii wręczenia krzyża dopełnił po stosownej przemowie starosta p. Bodnar; w uroczystości tej wzięli udział także burmistrz Maryewski z gronem radnych i przedstawiciele różnych instytucyi miejscowych.

O przyłączenie Podgórza do Krakowa. Wczorajszej niedzieli wieczorem odbyło się w sali „Sokoła“ w Podgórzu publiczne zgromadzenie ludowe, zwołane przez miejscowy komitet partyi socyalno-demokratycznej, celem omówienia dotychczasowej działalności Rady miejskiej, tudzież sprawy przyłączenia Podgórza do Krakowa. Na zgromadzenie bardzo licznie przybyło oprócz licznej rzeszy robotników i inteligencyi z różnych sfer, grono radnych z burmistrzem pos. Maryewskim na czele.

Po zagajeniu obrad przystąpiono do wyboru prezydyum, w skład którego weszli pp. Jan Packan jako przewodniczący i J. Jaworski jako zastępca. Referował radny m. dr. Emil Bobrowski. W dwugodzinnem, często oklaskami przerywanem przemówieniu, przedstawił dr. Bobrowski działalność Rady miejskiej w ciągu lat ostatnich, a w szczególności omówił zabiegi zmierzające do przeprowadzenia sanacyi w mieście i uregulowania tych wszystkich spraw, które dla rozwoju miasta są niezbędnie potrzebne. W dalszej części referatu naszkicował dr. Bobrowski akcyę zmierzającą do przyłączenia Podgórza do Krakowa.

Sprawa ta w czasach ostatnich przestała być w Podgórzu aktualną, z powodu opieszałości tych czynników, którym ją poruszono. Magistrat krakowski zwrócił się jeszcze w czerwcu zr. do Podgórza z propozycyą dalszych pertraktacyi, tymczasem odnośne komisye podgórskiej Rady m. dotąd nie uczyniły nic w tym kierunku. Mowca napiętnował także zakulisowe szacherki pewnych jednostek z Podgórza, które kierując się osobistym interesem, pragnęłyby jak najrychlej złączyć Podgórze z Krakowem ze szkodą pierwszego.

Referat wywołał paregodzinną dyskusyę, w której przemawiali pp. radny m. st. inżynier Rolle, dr. Emilewicz. burmistrz pos. Maryewski i przewodniczący p. Packan poczem uchwalono podziękowanie dla dra Bobrowskiego i tych radnych, którzy energicznie stawali w Radzie miejskiej w obronie słusznych interesów mieszkańców.

W sprawie przyłączenia Podgórza do Krakowa zgodnie z życzeniem referata nie powzięto żadnej uchwały.

Kradzieże na stacyi w Płaszowie nietylko nie ustają, ale przeciwnie mnożą się, jak grzyby po deszczu, pomimo czujności władz kolejowych. Onegdaj aresztowano tam znowu dwóch kolejarzy, pisarza wagonów Pocięgla i przesuwacza Franciszka Marczaka, którzy od szeregu miesięcy okradali wagony towarowe.

Podczas rewizyi, przeprowadzonej w ich mieszkaniach, znaleziono szereg przedmiotów skradzionych w pociągach. Obu odstawiono do sądu.

Bal Akadem. Związku Esperantystów. który odbędzie się w sobotę 14 stycznia b. r. obudził ogólne zainteresowanie wśród sfer tutejszej inteligencyi. Wielka ilość zgłoszeń z prowincyi świadczy dobitnie o licznym przyjeździe zwolenników języka Esperanto. Spodziewany jest przyjazd Esperantystów z Wiednia, Rosyi, Berna i Lwowa. Komitet pod kierunkiem p. Zygmunta Dylewskiego i prezesa Towarzystwa p. Maksymiliana Poppera czyni wszelkie starania, by pierwszy bal nie zawiódł pod każdym względem zaproszonych gości. Do komitetu gospodyń należą: pp. Aderowa, Bieńkowska, Blińska, Browiczowa, Dembowska, Fieschowa, Grodyńska, Hausnerowa, Ho-sickowa, Jawornicka, Krzyżanowska, Leowa, Łazarska, Morawska, Pareńska, Schwarzowa, Sołtysikowa, Sternbachowa, Karska, Weiglowa, Witkowska, Zborowska i Zieleniewska. Bilety wstępu na galeryę, których ostatnich niewielką ilość posiada komitet, wydaje się codziennie od godziny 12—1 w poł. w sali 33 Coll. Nov. i od $6\frac{1}{2}-7\frac{1}{2}$ w lokalu Towarzystwa Esperanto przy ulicy Floryańskiej l. 39, II piętro.

Bochnia, 7 stycznia.

(*Korespondencya własna „Gazety Poniedziałkowej“*).

Przysłowiowy brud galicyjski wybornie ilustruje bocheński sąd powiatowy. Ciasny i niechlujny — to dwie charakterystyczne cechy rezydencyi Temidy bocheńskiej. Iście ślepą być musi sprawiedliwość — jeżeli nie widzi tych wprost ohydnych stosunków: w ciemnych, zadusznych kurytarzach gnieść się muszą interesenci, wchłaniając w swoje płuca miliony miazmatów — a poczekalnia podobna prędzej do ubikacyi szlachtuzowych niż do miejsca przeznaczonego dla użytku ludzi!

Miasto nasze już zdawna kołacze o nowy budynek dla sądu — lecz dotychczas kończy się to rzucaniem grochu o ścianę. No, bo i jakże, jeżeli poseł miasta do parlamentu p. W. Korytowski wyraźnie oświadcza, że jest agraryuszem i tylko interesy agrarne go obchodzą. Cóż ma sąd bocheński z wielką polityką leaderów bocheńskich. A więc biedny obywatelu płać dalej podatki, poddawaj grzbietu celnikom, bo nasza Austrya musi mieć dreadnoughty, musi mieć kuchnie polowe, płać i siedź cicho, gnieść się nadal w ciasnocie, bo ci, którzy powołani są do obrony twych interesów muszą mieć Franzens order— bo twój interes — jest ich szkodą.

Opróżnioną przez śmierć zasłużonego kapelmistrza Langera posadę (kierownika kapeli salinarnej) otrzymał p. J. Krudowski, jeden z pierwszych skrzypków Filharmonii Warszawskiej. Z zadowoleniem trzeba przyjąć ten wybór zarządu salinarnego, padł on na młodego i energicznego człowieka, dającego pełną gwarancyę podniesienia poziomu bocheńskiej muzyki salinarnej.

We westibulu kolejowym urządzili sobie bocheńscy dorożkarze przytułek noclegowy. Możeby pan burmistrz w powrocie z posiedzeń demokratycznych wglądnął w te sprawy i powołanym czynnikom kazał westibul uporządkować.

Raut „Nadziei“ i Rabki.

W ubiegłą sobotę odbył się w pięknie dekorowanych salach Starego Teatru na rzecz Towarzystwa „Nadzieja“ i Towarzystwa izraelickiej kolonii leczniczej w Rabce raut pod protektoratem posła dra Adolfa Grossa, wiceprezydenta miasta radcy dworu Józefa Sarego, profesora Uniwersytetu Dra Sternbacha i prezesa Rady wyznaniowej dra Tillesa.

Już o godzinie 10 wieczorem obszerne sale zaczęły się zapełniać doborową publicznością. Przybyli między innymi radca dworu p. I. Sare, prez. zboru izraelickiego, Dr. S. Tilles, wiele radców miejskich i t. d.

O godzinie 11 rozpoczęły się tańce, które trwały do rana.

Raut ten zasługuje na uwagę już z tego względu, że dawał przegląd strojnych i modnych tualet damskich. I tak: Pp. Tillesowa nosiła suknię electrique, pokrytą czarną markizetą tiunika, p. Judkiewiczowa suknię na tle liberty drap, pokryta czarną jedwabną etaminą, Stanisławowa Epsteinowa wspaniałą suknię crepe de chine pokryta pięknym kirasem siatkowym ze złotem, Oberlanderowa z Jasła suknię jedwabną charmeuse w kolorze coreń pokrytą piekną czarną koronką na wierzch tuniki, Ignacowa Ehrenpreisowa suknię jedwabną liberty drap pokryta czarną etamin jedwabną, Falterowa suknię etamin jedwabną elektrique, przybrane bogato haftem tego samego koloru, Maschlerowa jedwabna toaleta koloru drap-etamin przybrana futrem, Dr. Steinbergowa suknia bordeaux jedwabna pokryta czarną jedwabną etaminą, dołem szeroką czarną plisą.

Pp. J. Rittermanowa suknię czarną gazową przybraną pajetami dołem sukni z boielinrą kolorową, Raffałowa Landauowa gaza seledynowego koloru z srebrną bortą z bobrami, Ignacowa Landauowa śliczną jedwabną suknię jedwab voire pokryta złotymi haftami, Aderowa suknia liberti zielona pokryta czarną gazą, Jabłrowa suknię z crepe de chine żółta przybrana dżetem tego samego koloru, Süsskindowa suknia z liberty zielona pokryta czarną gazą obramowana dołem futrem, Libermanowa suknia z flewies de chine przybrana haftem tego samego koloru, Holzerowa suknia liberty miękkiego pokryta koronką poentlasse, Korngoldowa suknia koloru łosoś pokryta koronką chantilową dołem obrzucone futrem. Neumanowa suknię jedwabną ivoirę pokryta koronką tego samego koloru i wiele innych. W okazałych strojach wystąpiły panny na wczorajszym raucie.

Wymienić wszystkich niepodobna, wspominamy tylko o tualecie pp. Jahrrówny suknia z crepe de china różowa spięta bortą w tymże samym tonie, Susskindówna suknia żółta pokryta gazą ivoile przybrana dżetem srebrnym dół sukni obrzucony gronostają Krausówna suknia crepe de chine ivoire tiunika zakończona złotą frendzlą i wiele innych.

Bufetem zarządzały p. p. Aronsohnowa,

Horowitzowa, Oberländerowa, Judkiewiczowa i pp. dr. Eichhorn, dr. Landau i dr. Z. Ehrenpreis

Kwiaty sprzedawała p. dr. Ignacowa Landauowa. — Galerya była przepełniona. Dochód czysty wynosi przeszło 3000 koron.

Telegramy z kraju.

Piekielna maszyna.

Stanisławów. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkow*). Dzisiaj w nocy około godziny 1. wykonano tu na znanego w naszem mieście majstra rzeźnickiego i właściciela sklepu z mięsem Mroczka zamach dynamitowy. Kiedy Mroczko znajdował się w jednym z pokojów, usłyszał nagle jak z trzaskiem szyb wpadł do pokoju sąsiedniego jakiś ciężki przedmiot. Przestraszony zapalił lampę i udał się tam, aby skonstatować, co się właściwie stało. Na ziemi zobaczył jakiś przedmiot, który wyglądał na zwykły brukowy kamień. Schylił się więc i wziął go do ręki. Wtedy nastąpił wybuch; jak się później okazało, była to piekielna maszyna mająca wygląd kamienia. Dynamit eksplodował i strzaskał Mroczkowi prawie zupełnie rękę, a lewą w straszny pokaleczył sposób; nadto z plec z okolicy łopatek wyrwał mu płat mięsa; jedna ze ścian uległa zniszczeniu. Odgłos wybuchu usłyszano na policyi; to też kilku policyantów pospieszyło na miejsce wypadku. Przedewszystkiem zawezwano lekarzy, którzy zajęli się natychmiast ciężko rannym. Na razie przypuszczają dwie przyczyny zamachu: jedni twierdzą, że był to akt zemsty wykonany przez nieznanego sprawcę za to, iż Mroczek był donżuanem i odbijał kobiety swoim kolegom, drudzy natomiast sądzą, że był to akt zemsty z powodu znacznego podwyższenia cen mięsa przez rzeźników stanisławowskich. — W ostatnich zwłaszcza czasach otrzymali oni cały szereg listów, w których zagrożono im, iż w razie podwyższenia cen mięsa zostaną zabici.

Wiec ogólno-galicyjski rękodzielników.

Lwów. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Dziś odbył się tu w sali ratuszowej przy nader licznym udziale delegatów wiec ogólno-galicyjski rękodzielników. Wiec zagaił prezes lwowskiej Izby rękodzielniczej p. Schirmer, który został następnie obrany przewodniczącym. Drugim przewodniczącym wybrano prezesa krakowskiej Izby rękodzielniczej p. Kosobuckiego. Imieniem miasta powitał zebranych prezydent miasta Lwowa p. Ciuchciński. Na wiecu wygłoszono cały szereg referatów. Zebrani zaprotestowali przeciw ustawicznemu przesuwaniu rękodzielników i fabrykantów do coraz wyższej klasy przez Zakład ubezpieczeń od wypadków. Między innymi przemawiał poseł socyalistyczny p. Hudec, który oświadczył, iż w krótkim czasie wniesiony będzie na pełną komisyę odpowiedni projekt, normujący tę sprawę.

Pożar w sklepie bławatnym.

Tarnów. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej.*) Dziś o godzinie 5 po południu zauważyła publiczność przechadzająca się po ulicy Krakowskiej dym, dobywający się z zamkniętego sklepu towarów bławatnych i konfekcyi damskiej Miny Spielvogel. Zawiadomiono natychmiast o tem straż pożarną, która wkrótce przybyła na miejsce. Ponieważ głównych drzwi żelaznych nie można było otworzyć z powodu braku klucza, dlatego wyważono drzwi boczne ze sieni i do środka skierowano prąd wody. Na miejsce pożaru przybył burmistrz miasta dr Tertil tudzież dyrektor oddziału budowniczego. Przyczyną pożaru było zapalenie się od żelaznego pieca szafy ze suknem. Szkoda, przeważnie ubezpieczona, wynosi około 20 tysięcy koron. Przy gaszeniu pożaru użyto nowych hydrantów, które funkcyonowały znakomicie.

Telegramy.

Sytuacya we Wiedniu.

Zmiany w Kole polskim.

Wiedeń 9 stycznia. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Komisya parlamentarna Koła polskiego zbiera się dziś o godzinie 9 rano celem zastanowienia się nad dalszą taktyką wobec tego, że poseł sejmowy Kędzior odmówił objęcia posady szefa sekcyi w ministerstwie robót publicznych. Jak słychać, prezesem Koła polskiego w charakterze prowizorycznym aż do czasu wyboru posłem parlamentarnym prezydenta miasta Krakowa dra Lea będzie poseł Stwiertnia. Poseł Sikorski ma objąć urząd szefa sekcyi w ministerstwie robót publicznych w miejsce p. Kędziora i zrezygnować z mandatu na rzecz dra Lea. Również poseł Petelenz który się skarży na znużenie i słabe zdrowie, ma się zrzec mandatu na rzecz posła Bandrowskiego, któryby został przewodniczącym klubu demokratycznego we Wiedniu. Dr. Głąbiński bawi dziś poza Wiedniem.

Wiedeń W tutejszych kołach politycznych, drwią z Koła polskiego, że w obecnem przesileniu w skandaliczny wprost sposób pozwoliło się wywieść w pole. Dr. Głąbiński, pragnąc za każdą cenę wejść do gabinetu, zawarł pakt z baronem Bienerthem nie upewniwszy się poprzednio, jakie stanowisko wobec tego punktu zajmą wolnomyślne stronnictwa niemieckie. To też obecna interwencya tych stronnictw zaskoczyła go zupełnie nieprzygotowanego. Dziś ma do wyboru tylko dwie drogi: albo zrzec się teki ministra kolei żelaznych i przejść z Kołem do opozycyi, albo przyjąć tekę bez wszelkich korzyści dla kraju, zwłaszcza dla sprawy kanałowej. W kołach niemieckich nie wątpią, że dr. Głąbiński tekę przyjmie, **mimo że Galicya nic na tem nie zyska.**

Mandat dla prez. Dra Lea.

Między demokratami krakowskimi toczą się obecnie targi o to, który z nich ma ustąpić na rzecz p. Dr Lea. Poseł Zieleniewski nie okazuje zbytniej pochopności. Zdaje się, że się skrupi na pośle Sikorskim albo Petelenzu i chodzi o to tylko, jaką jeden z nich ma otrzymać rekomponsatę. W razie gdyby Kędzior odrzucił stanowisko dyrektora departamentu dróg wodnych, Sikorski objąłby tę posadę, połączoną z rangą szefa sekcyi i zrzekłby się za tę cenę mandatu.

Nowa komedya.

Wiedeń. Korespondent „Gazety Poniedziałkowej" rozmawiał dziś z kilku wybitnymi posłami niemieckimi i z rozmowy z nimi odniósł wrażenie, że interwencya p. Chiariego i towarzyszów przeciwko nowemu gabinetowi Bienertha jest tylko zręczną intrygą, uknutą z wiedzą i współudziałem bar. Bienertha. Ma ona wyłącznie na celu uwolnić bar. Bienertha nawet od tych ogólnikowych zobowiązań, jakie wziął na siebie w sprawie kanałów. Jakkolwiek bowiem przyrzeczenia, dane przez niego Kołu polskiemu, nie zawierają nic konkretnego, jakkolwiek absolutnie z nich nie wynika, że rząd naprawdę skłania się do budowy kanałów, są one zarówno dla rządu jak i dla stronnictw niemieckich bardzo niewygodne, ponieważ mogłyby wzbudzać mniemanie, że bar. Bienerth uległ żądaniom Koła polskiego. Dlatego on sam pragnął się z nich zrzucić w odpowiedniej formie jeszcze przed definitywnym utworzeniem nowego gabinetu, pragnął uniknąć konieczności wciągnięcia sprawy kanałowej do swej deklaracyi programowej. Sytuacya przedstawia się więc obecnie tak:

Baron Bienerth albo już oświadczył, albo oświadczy przywódcom Koła polskiego, że wobec oporu Niemców danych już przyrzeczeń w sprawie kanałów dotrzymać i spełnić nie może, że zatem kandydaci ministeryalni Koła mogą otrzymać przyznane im teki tylko **bez wszelkich zobowiązań z jego strony co do kanałów**. Bar. Bienerth przypuszcza napewno, że Koło doszedłszy nareszcie do ładu z podziałem łupów, już nie zechce się narażać na nowe niepewne rokowania i na dalsze zawikłania, że zatem Dr. Głąbiński wejdzie do gabinetu, a Koło nadal gabinet popierać będzie, **chociaż w sprawie kanałów nic, absolutnie nic nie otrzyma ani nie osiągnie.**

Takie wrażenie odniósł nasz korespondent z rozmowy z kilku posłami.

Łupy wszechpolskie.

W notatce, jaką ze strony wszechpolskiej rozesłano onegdaj do prasy tutejszej niemieckiej, znajduje się wzmianka, że w kołach politycznych polskich oczekują nominacyi Dr Mayera, prezydenta komisyi statystycznej, na stanowisko ministra skarbu.

Reklama ta dla Dr Mayera jako następcy po Bilińskim, ma głębsze znaczenie. Oto ze strony wszechpolskiej czynią usilne starania, aby w miejsce Dra Mayera osadzić Dr Buzka. Jest to posada w IV randze.

Kampania odbyta skończyła się całkowitem zwycięstwem wszechpolaków. Zapewnili oni tekę ministeryalną p. Głąbińskiemu, a w p. Zaleskim zyskali cichego zwolennika, który pozostając pod wpływem krewniaka eksc. Abrahamowicza, będzie wykonywał tegoż politykę sojuszu podolaków ze wszechpolakami. Potwierdza się wreszcie wiadomość o kandydaturze p. Buzka na posadę prezydenta centralnej komisyi statystycznej. Wszechpolacy wypuścili z rąk tekę skarbu nie reklamując jej wcale z naciskiem potrzebnym. Przez forytowanie Mayera uczynili go przychylnym dla kandydatury p. Buzka, który ma obecnie wszelkie widoki zdobycia tej posady.

Stanowisko Czechów.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Nasz korespondent dowiaduje się z wiarygodnego źródła, co następuje:

Czesi, zaniepokojeni zamiarem zamianowania Polaka szefem sekcyi budowy dróg wodnych, przyjęli protest stronnictw niemieckich z zadowoleniem. Czesi gotowi są nawet **odstąpić jedną z ofiarowanych im tek Niemcom**, byle tylko zapobiedz oddaniu sekcyi budowy dróg wodnych w ręce Polaka. Wobec tego projekt zamianowania szefem tej sekcyi posła Kędziora lub posła Sikorskiego upada zupełnie i Koło nawet tego ustępstwa nie osiągnie.

Nowy gabinet.

Wiedeń. Interwencya stronnictw niemieckich nie zagraża bynajmniej ułożonej już kombinacyi nowego gabinetu. Osiągnie ona jedynie ten skutek, że **tekę robót publicznych otrzyma Niemiec, a rząd zrzecze się wszelkich zobowiązań w sprawie kanałowej.**

Trzeci gabinet Bienertha.

Wiedeń 9 stycznia — godz. 2 w nocy. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Rokowania ze stronnictwami niemieckiemi tudzież z poszczególnemi osobistościami trwały przez cały dzień; listę gabinetu, którą poniżej podajemy, przedłoży baron Bienerth cesarzowi bez względu na wynik posiedzeń poszczególnych grup niemieckich. Lista ta jest następująca:

Prezydent ministrów: bar. Bienerth,
ministerstwo spraw wewnętrznych: Wickenburg,
„ obrony krajowej: Georgi,
„ skarbu: Meyer,
„ handlu: dr. Weisskirchner,
„ kolei: dr. Głąbiński,
„ oświaty: hr. Stürgkh,
„ robót publicznych: dr. Marek,
„ sprawiedliwości: Hochenburger,
„ dla Galicyi: Zaleski,
„ rolnictwa: radca dworu baron Widmann,
wiceprezydent Śląskiego Wydziału Krajowego.

Wiedeń 9 stycznia. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Baron Bienerth przedłoży dziś na audyencyi u cesarza, która jest naznaczona w południe, gotową listę nowego gabinetu, a w wydaniu wieczornem „Wiener-Zeitung" ukaże się odręczne pismo cesarza, zawierające nominacyę utworzonego nowego rządu. Jeszcze do późnej nocy w niedzielę nie były obsadzone portfele ministerstwa spraw wewnętrznych i robót publicznych.

Otrucie gazem.

Monachium 7 stycznia. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Przy ulicy Wilhelmstrasse mieszkało młode małżeństwo: Otto i Amalia Kern. Wczoraj wieczorem usłyszała ich sąsiadka wydobywające się z mieszkania, przez nich zajmowanego, przytłumione jęki. Uwiadomiona policya, po wyważeniu drzwi, dostała się do środka i zobaczyła Kernów, leżących na podłodze już prawie nieprzytomnych. W mieszkaniu nagromadzona była wielka ilość gazu, który się wydobywał z niedość szczelnie zamkniętej rury.

Owacye dla króla hiszpańskiego.

Melilla. Gdy król Alfons onegdaj wysiadł na ląd w towarzystwie prezydenta gabinetu Canalejasa oraz ministrów wojny i marynarki, ludność urządziła mu żywą owacyę. Po Te Deum udał się król do obozu. W świetnym pochodzie reprezentowane były także szczepy okoliczne przez swoich wysłańców. Przez całą drogę witał króla zebrany tłum Hiszpanów i tubylców.

Tarnowska — obłąkana.

Wenecya. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Znana ze skandalicznego procesu hr. Tarnowska oddana została do domu obłąkanych.

Jak wiadomo, poddała się Tarnowska w zeszłym miesiącu ciężkiej operacyi, a stan zdrowia w ostatnich dniach jeszcze się pogorszył. Do łoża chorej przybył wezwany ojciec, który za poradą adwokatów wniósł podanie o ułaskawienie. Wczoraj zawiadomiono Tarnowską urzędownie, że podanie odrzucono. Wiadomość podziałała tak strasznie na chorą kobietę, że postradała zmysły.

„Gazeta Poniedziałkowa" jest jedynym pismem polskim, wychodzącym zawsze w poniedziałek o 6-tej rano i jest do nabycia na dworcach kolejowych, w agencyach i biurach dzienników.

Krakowski tydzień muzyczny.

Ostatni tydzień muzyki krakowskiej rozwijał się na tle kolędowem, które poza świątyniami rozbrzmiewały przy choinkach, śpiewane z całą szczerością uczni i w całym blasku majestatu prostoty. Lecz w ostatnich czasach mania „ozdabiania“ tych cudnych kwiatów, wykwitłych na niwie swojskiej melodyi, i tą swojskością ujmujących, zaczyna szerzyć się w zatrważający sposób. Ozdób tych w kolędach tyle, że w nawale figlów modulacyjnych, harmonicznych, kontrapunktu i kontrapunkciku zaczynają dusić się i ginąć prawdziwe kolędy. Lada organista na nowo „harmonizuje“ kolędy, nie czując, iż właściwie paskudzi je, harmonizując w sposób z duchem polskiej pieśni ludowej nic wspólnego nie mającej i nie myśląc równocześnie także o tem, że śpiewając je ze swymi chórkami, miast działać dodatnio w kierunku rozpowszechniania zamiłowania tychże, obrzydza je poprostu słuchaczom i miłośnikom, których pieśń ludowa, a specyalnie kolędy liczą bardzo wiele. — Prawdziwie artystycznie wykonano kolędy przez chór kościelny św. Anny. — Poza kolędami nie wiele ma kronikarz „Poniedziałkowej Gazety“ do zanotowania ewenementów muzyczno-artystycznych, bo w okresie kutyi oraz łamańców z makiem tylko dwie produkcye artystyczne miały miejsce. Były to: koncert wytwornej śpiewaczki estradowej pny Stanisławy Argasińskiej i koncert znakomitych i polskich kwartecistów brukselskich. Pna Argasińska, o której artystycznych usiłowaniach relacyonuje już od półtora roku prasa warszawska, lwowska, oraz galicyjska — nie śpiewała jeszcze w Krakowie. Za ciekawienie tedy było w sferach śpiewackich — w Krakowie dość licznych — wielkie ile że wiedziano, iż skończywszy studya u Sonvestrów młoda śpiewaczka zdobyła sobie od razu, kapryśną publiczność Warszawy i muzykalną publiczność Lwowa. Jako głos przedstawiła się młoda artystka bardzo sympatycznie. Dźwięk niedużego głosu posiada barwę sympatyczną, promieniejącą ciepłem i blaskiem, słabszy w średnicy, tętni w górnych tonach równo, mięsiście i ujmuje okrągłością brzmienia. Sama technika pozostawiałaby do życzenia o tyle, że śpiewaczka trzyma się metody zamykania dźwięku, szczególnie w pozycyach wyższych, co nie zawsze pozwala rozwinąć cały dźwięk, szczególniej na samogłoskach jasnych. Mniejsza jednak o technikę, można się z nią godzić lub nie — lecz tam, gdzie służy artystce jako środek, tam działa element artystyczny inny, a to artyzm, uczucie i sztuka. W tym kierunku jest p. Agasińska prawdziwą kapłanką sztuki i majsterką nielada. Program składał się z utworów wysoce niewdzięcznych. Kompozytorów takich, jak Debussy', Ryszard Strauss, Weingartner, Hugo Wolf i naszych polskich modernistów Różyckiego, Melcera, Jachimeckiego, Paderewskiego. W pieśniach tych jak wiadomo więcej do grania, gadania, deklamowania, oddawania itp. rzeczy, aniżeli do śpiewania, to też śpiewaczka młodociana zrobiła, co mogła, by je odśpiewać — no i śpiewała. W koncercie współdziałali p. Rangel, organista-wirtuoz, który odegrał na nienadzwyczajnym — jak na salą koncertową — instrumenciku, utwory Wagnera wcale składnie. Akompaniował śpiewaczce p. Jachimecki, dyskretnie, zgrabnie i czysto. — Brukselczycy, których występ powinienby być świętem dla melomanów podwawelskich, grali przed niezupełnie pełną salą, dając w przepysznem wykonaniu trzy kwartety Bethovena. Wszelkie sadzenie się na opisywanie wrażeń ich majestatycznego kunsztu, byłoby bezcelowe, artyści to bowiem znakomici, zgrani i zespoleni ze sobą do ostatnich granic, a muzycy wykształceni i sumienni.

Dla ścisłości w kronikarskiem zdawaniu sprawy z produkcyj z krakowskiego ruchu muzycznego, zaznaczyć należy, iż koncert Twa Muzycznego, w którym miano przy współudziale trzech orkiestr i kilkuset głosów zaprodukować symfonię Mahlera, został odłożony na razie do kwietnia. Nie można bowiem zebrać w Krakowie ani trzech orkiestr wojskowych na raz, ani kilkuset śpiewaczek i śpiewaków. — Dla ścisłości kronikarskiej zaznaczyć trzeba, iż koncercik poprzedzający zabawę sylwestrową daną przez Stow. podróżujących kupców w sali Starego Teatru, udał się doskonale dzięki współudziale tak doskonałego skrzypka jak p. Schwarzenstein. Na wieczorku tym deklamowała z wielkiem powodzeniem p. Barwińska zaś muzykę wokalną reprezentował p. Adam Ludwig, ceniony barytonista i nauczyciel śpiewu — bez zarzutu. *Fotel 66.*

Korespondencye.

Tarnów, dnia 7 stycznia 1911.

Ucichło się w naszej mieście po debacie budżetowej, która z powodu nieobecności kilku członków teraźniejszej opozycyi, wogóle była bardzo mdła. Dawniejsza opozycya, która zwykle na nikim i niczem nie zostawiała suchej nitki, przeszła pod komendę magistracką i jej najstarszego siwobrodego assesora. Tempora mutantur.

Wszystko więc idzie powolnym krokiem, ale idzie. I woda w naszych wodociągach już idzie. A ponieważ próba wody odbyła się jeszcze przed 6 tygodniami, puszczenie w ruch wodociągów odbyło się całkiem cichutko. Od dwóch tygodni już odbywa się płukanie rur, a Tarnów może mówić o szczęściu, że przy tej sposobności nie pękło ich kilka, bo byłoby to naleyte funkcyonowanie wodociągów znowu odwlokło. Opatrzność jednak uznała, że już tego odwlekania dość.

Powoli się też odbywają połączenia domów już instalowanych z rurociągiem. Naj rzód połączono dom, w którym mieszka burmistrz, a potem wszystkie domy radnych, o ile który z nich ma dom, a teraz łączy się powoli i inne domy, posuwając się powoli od zachodu na wschód miasta, co może być symbolem posuwania się kultury w ogóle, a w szczególności w naszem mieście.

Bo nasza wschodnia część miasta potrzebuje też oświaty, oświetlenia i kultury ale syonistyczni opiekunowie śródmieścia i Grabówki na razie zaciętą prowadzą walkę ze wszystkiemi przepisami i ustawami, pchając powolnych im obywateli do rzeczy, choćby słusznej, ale nie skutecznej demonstracyi z powodu przeprowadzającego się spisu ludności.

Panowie ci, jak przy każdej nadarzającej się sposobności, najprzód rozmamiętniają umysły, a potem narażają ludność a nie siebie na różne nieprzyjemności. Wątpimy bowiem, czy ci z przywódców z akademickiem wykształceniem sami wpisali do kart oznajmienia „żargon“ jako język potoczny, boby śmiało mnie kłamali.

Elektrownia miejska wykończoną jest o tyle, że może już, a nawet i od dwóch tygodni dostarcza stale prądu do pomp wodociągów ch w Świerczkowie. Światła i siły dla prywatnych motorów takżeby już dostarczyć mogła gdyby przewody nie były niedziemne. To jednak w różnych, a wielu punktach kolidują z przewodami telefonicznymi, a zarząd poczt i telegrafów pomimo zniżenia przyczynienia się pieniężnego gminy (14.000 K.) jakoś powoli te trudności usuwa. Prawdą jest także, że niektórzy obywatele w tej sprawie robią trudności, żądając wielkiego bardzo wynagrodzenia za ustawienie masztów przewodowych na dachach swoich realności.

Sprawa tramwajowa przewleczona przez nieudolność przedsiębiorstwa A. E. G. Union, jest już o tyle na dobrej drodze, że na 18 b. m. rozpisało c. k. Namiestnictwo komisyę obchodową dla przeprowadzenia rewizyi trasy i rewizyi komisyi politycznej wąskotorowej miejskiej kolei elektrycznej w Tarnowie. Kierowuictwo spoczywa w rękach starosty Seweryna Semlera. *Sigma.*

Nowy Sącz, 7 stycznia 1911.

(*Kahał a syoniści. — Z ruchu kolejarzy. — Koncert prof. Kneisla. — Zaraza bydleca. — „Urania“. — Angielsko-amerykańskie przedsiębiorstwo*).

Bezpośrednim następstwem zasadniczego stanowiska kahałów galicyjskich jest wrogi stosunek tychże do syonizmu, wyjąwszy, iżby w skład kahału wchodzili syoniści.

W tym kierunku i kahał miasta naszego nie stanowi wyjątku i przy każdej nadarzającej się sposobności zaznacza swe antysyonistyczne stanowisko, znajdując oparcie o władzę.

Taką to, narażającą się sposobnością jest konskrypcya ludności, która wywołała w mieście naszem ożywioną agitacyę syonistów i żywiołów seperatystycznych żydowskich i w tym to celu zapowiedziano w ostatnich dniach grudnia z. r. wielkie zgromadzenie ludowe, na które zaproszono specyalnego mowcę ze Lwowa.

W ostatniej chwili odmówił jednak prezes kahału Dr. Körbel udzielenia lokalu „Domu modlitwy“, gdzie zapowiedziane zg omadzenie odbyć się miało.

Nie wchodzimy w to, czy prezes Dr. Körbel, odmawiając swego pozwolenia postąpił tak, jak był powinien, ale faktem jest, że postąpił tak, jak sobie tego życzyło c. k. Starostwo, i że tem samem wywołał ogromne oburzenie wśród owych żywiołów separatystycznych, za których to staraniem urządzono bezpośrednio po swym zgromadzeniu, (które się w innym lokalu odbyło) demonstracyę przed je o mieszkaniem.

Nie ograniczono się jednak tylko na tym objawie oburzenia, bo gdy Dr. Korbel w następnym dniu wychodził z „Domu modlitwy“ słychać było rozmaite wykrzykniki pod jego adresem, tak, iż wreszcie zawezwał interwencyi policyi i rozkazał aresztować p. G. Weinbergera, jako rzekomego sprawcę owej „katzenmuzyki“.

Areszt wówczas, który podczas całej tej afery zachowywał się biernie, stojąc na uboczu, przedłuchano natychmiast w biurze policyi, gdzie inspektor policyi p Angielski przeprowadził z niewiadomych powodów... rewizyę osobistą(?), poczem go jednak za interwencyą Dra Silbermana, lekarza miejskiego, puszczo o na wolną stopę.

Ogólnie utrzymuje się opinia, że Dr Körbel dlatego kazał aresztować p. Weinbergera, gdyż o dawna go nienawidził, albowiem ten jako redaktor żargonowej gazety „Sandzer-Zeitung“, która w zeszłym roku w mieście naszem wychodziła, atakował często obecnego prezesa — inde ira.

Z powodu komunikatu ministerstwa kolejowego odnośnie do zaprowadzenia akordu w warsztatach kolejowych zwołali warsztatowcy nowosądeccy zgromadzenie, które się odbyło w „Domu Robotniczym“.

Referował p. Schiffler, który w swem długiem przemówieniu, omówił gosp darkę i politykę, prowadzoną na kolejach państwowych, poczem przeszedł do systemu wynagradzania robotników, a w szczególności systemu akordowego wynagradzania, przekonywając zgromadzonych, iż system ten jest bezwzględnie dla robotników szkodliwym, wskutek czego wszyscy jednogłośnie zaprotestowali przeciw akordowi i udzielaniu tantyem.

Następnie omawiano inne sprawy, które polecono podnieść delegatom na konferencyi warsztatowców, mającej się odbyć we Lwowie w ciągu stycznia, i uchwalono odnośne rezolucye, poczem dokonano wyboru delegatów.

Dnia 2 b. m. odbył się w Sali „Sokoła“ koncert prof. A. Kneisla z Paryża i p. Adeliny Germanii Kneislówny, słynnej pianistki francuskiej. Sukces artystyczny wielki, finansowy tak mały, iż wstyd nawet publikować, że taki brak zainteresowania wśród naszej publiczności tym razem się objawił. Ale pocieszmy się; gdy przyjedzie cyrk, to z pewnością miejsca wolnego znaleść nie będzie można.

Z powodu pojawiającej się epidemicznie zarazy bydlęcej, zamknięto na przeciąg trzech miesięcy targi na trzodę chlewną i bydło w Nowym Sączu, Muszynie, Łabowej, Tyliczu, Piwnicznej, Łącku, Zbyszycach i Starym Sączu t. j. w całym powiecie politycznym. Skutkiem tego cena mięsa podskoczyła z dniem 1 stycznia o 12 h. na kilogramie.

W okolicy Jazowska obok starego Sącza zamierza jakieś przedsiębiorstwo angielsko-amerykańskie wybudować ogromną centralę elektryczną, któraby pewną ilość miasteczek, nie mogących się zdobyć na własne gazownie lub elektrownie, zasilała w prąd do oświetlenia. Przy elektrowni zastosowaną ma być siła wodna, mianowicie z Dunajca, którego koryto ma być w ten sposób przeprowadzone, że uzyska się wielki spad wody i wprowadzi się przez to turbinę wodną. Do tego właśnie nadaje się Dunajec i okolica Jazowska. Rząd udzielił już zezwolenia na projekcyjne czynności i obliczenia a o ile te wypadną korzystnie, przedsiębiorstwo przystąpi do zrealizowania swego zamiaru. *S.*

Przemyśl, 8 stycznia.

Znana to rzecz, że narodowi demokraci potrafią kreślić i szkodliwą swoją działalnością podkopywać każdą instytucję, do której się wedrą. To narodowi demokraci polscy, szowiniści „nasi“. — Jota w jotę podobnie taksamo podjęść najzdrowszy organizm potrafią żydowscy narodowi demokraci tj. syoniści ci wszyscy, którzy ze względów wstydliwości i obyczajności publicznej przebierają się w inną kapotę, choć duchem swym tkwią po uszy w tradycyach galicyjskich mahabeuszów. Wytworzyli z okazyi spisu ludności typ zupełnie oryginalny żargonowego konsypienta adwokackiego. Jest to prawdziwy kandydat adwokatury, który w ciągu niespełna jednego roku zapomniał język polski — nigdy nim zresztą nie władał — natomiast „urbi et orbi“ w „języku żargonowym“ opowiada, iż jest „żargonowcem“ „vom Scheitel bis zur schmuzigen Zehe“. Wiadomo zaś, że nic łatwiejszego, jak żargon. Jest to „szczęśliwy“ język. Każdy, kto się nim posługuje, może wedle swej najgorszej wiedzy i woli z całem rozpasaniem swojej pejsatowatej indywidualności dostosować doń gramatykę. Widać więc dalej też, że nic trudniejszego jak żargon, bo „quot capita, tot nonsensus“. Ale ponieważ jest przecież dostępniejszy od języka polskiego, którym doskonale włada tylko niewielu wybrańców, choć Polaków dużo, dużo, przeto nic dziwnego, że ród żargonowych koncypientów trochę się rozmnożył podczas konskrypcyi. Przyszło to tym prozelitom syońskim tem łatwiej, że z domu wynieśli inklinacyę do języka tego, którego nie używali Machabeusze. — A skoro się nawet podczas polszczyzny i staną się kiedyś samodzielnymi kanzyperdami, zawsze przecież znawca wyczuje, że nie do twarzy im w tej skórze kulturalnej, bo duszą i „układem“ towarzyskim należą do — ghetta.

Do nizin tego ghetta ściągnęli też ci syońscy separatyści jedną z najpiękniejszych tutejszych instytucyj filantropijnych „Stowarzyszenie Dwucentowych Wkładek“. Wystarczyło, by tylko śledm miesięcy „pracowali“ w tem towarzystwie, do którego wdarli się w imię jakich niby opozycyjnych, a gruncie rzeczy samolubnych haseł, a już deficyt wynosi blisko 4000 koron. Ten deficyt podzielali na „Scharfmacherów“ jak woła „Apenta“ zestawili sprawozdanie i pospieszyli się z walnem zgromadzeniem. — Można sobie łatwo wyobrazić, ileby wynosił ten niedobór gdyby te rządy żargonowych krzykaczy potrwały dłużej, niż 7 miesięcy, podczas których „Dwucentówka“ schudła jak jedna z krów biblijnych. Owe rządy odwróciły od stowarzyszenia w ciągu bardzo krótkiego czasu sympatye tej części społeczeństwa, na której instytucya dotąd opiera się każda instytucya filantropijna, tj. klasę zamożną. — Straciła ona zaufanie do zarządu, który będąc mocny w pysku odrazu wykazał zupełny brak inicyatywy i zmysłu gospodarczego. W jednem tylko był niezrównany, w zaciąganiu długów i dawaniu przyrzeczeń. A to lada kiep potrafi, do tego nie trzeba być żargonowym „postępowcem“, złożonym procentowo z syonisty i politycznego hermafrodyty.


Świece Apollo
są wówczas tylko prawdziwe, jeśli na dnie każdej świecy wyciśnięta jest lira a na boku słowo „Apollo".
APOLLO

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner. Redaktor odpowiedzialny: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie